Kraków, 5. kwietnia 1899.

Rok IV. Nr. 10.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:	Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.—	rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.—	półrocznie . „ 1.30
kwartalnie . „ —.50	kwartalnie . „ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

W 500-letnią rocznicę śmierci Królowej Jadwigi.

1399 — 1899.

Pośród rozległych i olbrzymich lasów,
Gdzie wody Niemna i gdzie Wilna gród,
Mieszkał pogański od prastarych czasów,
Pod Perkunasa ramionami lud.

Lud to litewski a pogańskie ziemie,
Lecz biegnie teraz z tych okolic wieść,
Że syn Olgierda i z nim jego plemię,
Już Chrystusowi wnet ma oddać cześć.

Był to Jagiełło, a wnuk Giedymina,
Co za małżonkę cną Jadwigę ma,
Sam wiarę świętą ogłaszać zaczyna,
A obok niego jego żona cna.

Znikł ogień Znicza i dęby padają,
A lud pogański święty przyjął chrzest,
Ochrzczonym dary kapłani rozdają,
Mnóstwo dla ludu upominków jest.

O cześć Ci piękna, młodziutka królowo,
Co o zbawienie twego ludu dbasz,
Co każesz głosić święte, Boskie słowo,
Bo miłość cnoty w swojem sercu masz.

I tam, gdzie pierwej prastara świątynia,
Gdzie od „kriwejty“ Perkunas cześć brał,
Do cnót Jadwigi i król się przyczynia;
Wnet katedralny kościół w Wilnie stał.

Piękna Jadwigo! cenił cnoty twoje,
Twe czyny lud twój w pamięci miał swej,
Wiedział, że progi i domu podwoje,
Otworem stały dla czeladzi twej.

Tyś wysłuchała skarg biednego ludu,
Na bezlitośny króla dworzan czyn,
Co zapomniawszy rolnej pracy trudu,
Łupili włościan okolicznych gmin.

A gdy król dworzan ukarał i straty
Wieśniakom oddał — Cnoty wzorze Ty!
Rzekłaś: „Wieśniacy wracają do chaty
Spokojnie, ale kto im odda łzy“?

Król Cię szanował, szanowały ludy,
Boś wywierała wszędzie błogi wpływ,
Nie były obce Ci znoje i trudy,
Znano Cię wszędzie, w miastach i wśród niw.

Tyś wstrzymywała niepotrzebne wojny,
Broniłaś męża od rozlewu krwi,
Żywot twój zacny, święty, bogobojny,
Na wszystkie strony swoim blaskiem lśni.

Czemuż Bóg, Jego opatrzność bogata,
Nie dał Ci dłużej między ludem żyć?
Przerwał twe czyny, przerwał młode lata,
Zerwał tak wcześnie twego życia nić?

Cnót twych tysiące, dobre rady twoje,
Przykrył posępny, wiecznie ciemny grób,
Zamknięte kirem obite podwoje,
Z cnotliwej pani został tylko trup.

I płakał naród, wniósł modły do Boga,
Płakał Jagiełło, gniotł go srogi żal,
Chodziła za nim smutna myśl złowroga,
Chciał rzucić Polskę, wracać w Litwę, w dal.

Lecz poco smutek, noco po niej lament?
Wszak ona będzie wiecznie z nami żyć,
Bo zostawiła wspaniały testament,
A z nim jej cnoty zawsze będą lśnić.

A więc testament skarby, drogie dary,
I kosztowności świętej pani tej,
Przeznacza tam, gdzie Krakusa gród stary,
Dla akademii, urządzenia jej.

Stąd akademia Jagiellońską zwana,
Wzniosła się w górę przez te pięćset lat,
Przez nią oświata była rozsiewana,
Do miast i włości, do wieśniaczych chat.

O cześć Ci piękna i młoda królowo!
Za twoje cnoty i testament twój,
Przez Ciebie Polska wzniosła się na nowo,
I sławnych ludzi powstał liczny rój.

Mieczysław Kotulski.

Co uradzili w Sejmie?

Pytanie to każdemu zawsze się nasuwa, ile razy posłowie nasi wracają do domu. Pyta się o to najbardziej ten, któremu bieda dolega, bo wie, że płaci podatki, że swojego czasu wołany był do głosowania na posła, wie też, że posłowie mają dbać o dobro ludności, więc od nich najwięcej się spodziewa ratunku. Cóż więc uradzili nasi posłowie od zwołania Sejmu aż do jego rozwiązania w miesiącu marcu b. r.?

Najprzód **ratowali honor naszego kraju.** O! bo z tym honorem było bardzo kiepsko, z czego najwięcej radowały się różne pismaki żydowskie w gazetach niemieckich naszemu narodowi nieprzychylnych. Moi drodzy! Taż to nie bagatela, w biały dzień ograbić Galicyjską kasę oszczędności we Lwowie na 7 milionów złr. i to przez ludzi, którzy w kraju i w monarchii wpływowe stanowisko zajmowali. Niejeden już poczynał wątpić, ażali jest sprawiedliwość u nas. «Jakto, narzekał, ukradnie ktoś bułkę z głodu, weźmie gałązek kilka z lasu dla ugotowania dziatwie strawy, już go ogłaszają złodziejem, cały aparat sądowy i kryminalny przeciwko niemu poruszają — ale że wysoko położeni panowie grabili miliony, to ma uchodzić bezkarnie?« Tembardziej niejeden narzekał, gdy we Lwowie znaleźli się panowie, którzy pochwałę wyrazili dla p. Zimy, byłego dyrektora Galicyjskiej Kasy oszczędności. Tego Zimę potem osadzono w więzieniu.

Otóż z tą sprawą bolesną najpierwej załatwili się nasi posłowie. Ostra nagana padła z ust wszystkich posłów dla tych, co ręce w brudnej sprawie umaczali. Lecz dać naganę, to jeszcze mało, trzeba zabezpieczyć kasę od podobnych defraudacyi a kraj uspokoić. By to uskutecznić, uchwalono dać kasie nową dyrekcyą, w której skład wejdzie 8 członków, mianowanych przez Wydział krajowy — powtóre uchwalono poręczyć imieniem kraju za wkładki do tej kasy włożone.

Drugą taką ważną sprawą minionej Sesyi sejmowej była **poprawa bytu nauczycieli.** Choć kraj bardzo biedny, a przecież uwzględnił żądania nauczycieli, podniósł im pensyę o tyle, że najniższa pensya nauczyciela na wsi będzie teraz wynosić 400 złr., dla starszych zaś nauczycieli pensya będzie wyższa o 50—100 złr. aż do 800; tym sposobem wydatek na szkoły podniesie się o 330.000 złr. Może też teraz ustaną skargi a doczekamy się uczciwej pracy, by dziatwę naszą wychowano na dobrych katolików i dobrych gospodarzy lub rzemieślników.

Nie zapomniał Sejm o **katechetach szkół ludowych.** Pod względem pensyi zrównał ich z nauczycielami szkół wydziałowych. To jest sprawa bardzo słuszna, bo każdy ksiądz katolicki, musiał długie odbywać studya, zanim święcenie otrzymał, a więc do nauki i do pracy musi być odpowiednie stanowisko.

Dalej uchwalono **ustawę budowlaną dla wsi i miasteczek.** Wielu posłów sprzeciwiało się tej ustawie a to ze względu na ubóstwo ludu, ale większość przegłosowała, więc ustawa budowlana będzie obowiązywać i na wsi.

Dla uchronienia ludu od wyzysku lichwiarskiego powziął Sejm **uchwałę o kasach pożyczkowych** według systemu Reiffeisena.

Sprawę ważną dla całego kraju: «czy dzielić dalej grunta, czy nie dzielić?» odłożono na później, powiedziano: niech sam lud zabierze głos w tej sprawie — niech on się oświadczy, czy chce ograniczyć dzielenie w nieskończoność?

By na przyszłość Sejm nasz uchronić od takich bezeceństw, jakich widownią był parlament wiedeński, poseł Urbański postawił wniosek: «należy obostrzyć regulamin sejmowy o tyle, iżby wykluczono z kilku posiedzeń takiego posła, któryby po **grubiańsku** w Sejmie się zachowywał». Przy naradzie nad tym wnioskiem posłowie się podzielili: — mniejszość sprzeciwiała się temu wnioskowi, by go kiedyś nie nadużyto do celów partyjnych np. do wyrzucenia za drzwi posła, któryby pewnej partyi był niemiły. Większość posłów uchwaliła wniosek Urbańskiego, uważając, że obawy mniejszości są bezpodstawne.

Nie zapomniał Sejm i o tem, by u rządu upo-

mnieć się o lepsze traktowanie Galicyi pod względem rozdziału podatków.

Przy naradzie nad wydatkami kraju p. Biliński sprawozdawca w odpowiedzi na mowy kilku posłów przyznał ruchowi ludowemu racyą bytu **„byleby ten ruch był katolicki i narodowy“**. To zaś jest bardzo ważne. Widzimy bowiem, że jest ruch ludowy, ale ten ruch wiele pozostawia do życzenia. Dotąd był on oparty na nienawiści, to zaś sprzeciwia się tak religii katolickiej jakoteż miłości ojczyzny. Na nienawiści wyrośli Stojałowszczyki, ludowcy, socyaliści, a ponieważ Kościół potępia wszelką nienawiść klasową, więc stronnictwa powyższe wypowiedziały wojnę Kościołowi — ruch więc ludowy dotąd **nie był katolicki**. Okazało się także, że **nie był narodowy**, bo stronnictwa ludowe połączyły się z wrogami naszego narodu t j. z Niemcami, a X. Stojałowski miał nawet konszachty z gazeciarzami moskiewskimi i ludowi rządy moskiewskie zachwalał. Taki ruch ludowy nie zgodny jest z naturą ludu polskiego — ale przywódcy podeptali wszelkie względy, byleby nasycić swą pychę i uczucie nienawiści zaspokoić. Biedny jest lud polski, ale stokroć biedniejszy przez to, że opanowany jest przez złych przywódców. Zaczynają jednak niektórzy już poznawać się na tem co prawdziwie dobre — miejmy więc nadzieję, że oni ruch ludowy wprowadzą na właściwe tory, by to był ruch katolicki i narodowy.

Oto krótki pogląd na prace naszego Sejmu. Dobrym posłom towarzyszy wdzięczność ludu i nasza.

LIST

Z powiatu krakowskiego, z parafii Ruszcza.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Coraz częściej zdarza się czytać w naszem kochanem piśmie „Prawda“ rozmaite wiadomości z okolic różnych co słychać na wsi, czem się zajmują i t. p. — Postanowiłem więc sobie parę słów napisać z parafii naszej w Ruszczy, aby też zaznajomić kochanych współbraci, że i my krzątamy się jak możemy i umiemy, i życie płynie nam przyjemnie i pożytecznie! Przedewszystkiem o kółkach naszych: Mamy ich dwa. Jedno, w parafii w Dojazdowie, drugie w Stryjowie, razem członków 260. — Głównem zadaniem tych kółek jest rolnictwo i to wszystko co się łączy z naszemi codziennemi potrzebami. W Dojazdowie prezesem kółka jest JWP. hr. Władysław Mycielski, w Stryjowie JWP. Stanisław Badeni. Co miesiąc są posiedzenia, zawsze w niedzielę lub święto w szkołach, a na tych posiedzeniach wiele ciekawych rzeczy się mówi. — O polityce najmniej, bo na to czasu szkoda, chyba by ktoś z członków się o co zapytał, wtedy ma objaśnione. Bracia włościanie chętnie bywają i przez parę godzin choć raz na miesiąc siedzą w tej szkole, gdzie dzieci ich uczą się dzień po dniu. — W ostatnim czasie w kółku w Dojazdowie członkowie uradzili założyć swoją cegielnią i już z wiosny do roboty przystępują, — w Stryjowie znów dnia 25 marca przeszło 200 osób się zeszło aby wysłuchać pięknej pogadanki o ogrodnictwie, którą miał do nas pan prof. Kluz z Krakowa. Przez godzin 3 z zaciekawieniem słuchaliśmy różnych objaśnień, które na przykładach pokazywał. Potem była loterya złożona zebranych rzeczy ogrodowych i były szczepy, nasiona, kwiaty, krzaki kwitnące, piękne odmiany ziemniaków, owsa i t. p. — dary te złożyć raczyli JWPP. Mycielski, Badeni i Popiel, razem 75 fantów. Uciecha była wielka a korzyść też nie mała. — Na posiedzeniach naszych zawsze są wielebni nasi pastrzerze, którzy też wielką radość swojem przybyciem nam czynią. Choć nie wszyscy jednakowo, ale bardzo wielu jest już takich w naszej parafii, co im się oczy na dobre otwierają, — byłoby więcej jeszcze, gdyby nie sprzedawali się żydom i im nie wierzyli. Ale na to sprawa trudna, na lep żydowski długo jeszcze wsiowi ludzie łapać się będą, — bo upartym trudno wytłómaczyć!

Najbardziej w handlu się to okazuje. Mamy już w parafii 7 sklepów katolickich, z tych dwa nowe świeżo założone, towar dobry i nie drogi, a jednak szczególniej kobiety choćby w święto największe i w każdą niedzielę ciągną zawsze do żydów. A choć pasterze nasi proszą, tłómaczą, nic to nie pomaga, bo żyd zawsze lepszy nad katolika. — Przy każdym sklepie obecnie ks. Wikary pozakładał czytelnie, są też gazety co niedzielę; bardzo jednak ludzi nie wiele co chce korzystać z książek, wolą się zabawiać przy kieliszku lub herbacie z arakiem.

W ostatnich miesiącach w Branicach od stycznia była zamknięta propinacya, która się znajduje na nieszczęście we dworze. Jaki taki początkowo krzywił się na brak wódki, ale później jakoś się odzwyczaił. W trzech najbliższych wioskach nastał porządek, cicho było wszędzie, aż tu na prawdziwe nieszczęście na same święta znów karczmę otworzono na zgubę niejednego, a szczególnie całej służby dworskiej, która mając szynk we dworze, wszystko co ma traci bezpowrotu.— Wszędzie więc moi współbracia dzieje się jednakowo, co się zbuduje w wielkiej pracy, bez trudu się rozwala a zawsze jedna przyczyna; nasi najserdeczniejsi przyjaciele żydzi, i piekielnica wódka. Ale w pracy ustawać nam nie wolno, — bo do niej ludzie są od Boga powołani. Więc też i u nas z czasem lepiej być musi skoro wierzyć będziemy tym, którzy pragną naszego szczęścia i powodzenia. — Z łaską Bożą przez pare lat zaledwie, przybyło nam wiele, bo mamy swój szlachtuz gminny, nowe dwa sklepy w Przylasku Wyciąskim i Chałupkach, — mamy drogi drzewami poobsadzane — w ogrodach naszych przybyło przeszło 500 szczepów owocowych — mamy parę założonych szkółek ze szczepami i wiele innych rzeczy. — Brakuje nam jeszcze piekarni gminnej, — dotąd bowiem całą okolicę żyd Dawidek karmi chlebem powszednim, — przydałaby się bardzo w parafii, ale trudno odrazu to zrobić, — po trochu i o tem pomyślimy. Dużo można zrobić dobrego na świecie wtedy tylko, kiedy człowiek o sobie i o innych pamięta, — ale trza jednego: łączności i wiary w pracę! — Bez tego nic kochani bracia nie zrobimy. Łączmy się razem, wierzmy sobie wzajemnie, — w pracy nieustawając, — przeciwności się nie bójmy, — a z pomocą Bożą, dla siebie i całego kraju niejedno dobre potrafimy uczynić.

W. Sendor
członek kółka Branickiego.

Co grozi naszym kościołom?

Bogaci nie tyle odczuwają, czem jest kościół bodaj skromniutki dla każdego człowieka, ale lud wiejski i ratujący się mieszczanie nasi wiedzą, że to dobrodziejstwo ze wszystkich największe, to skarb nad wszystkie skarby, więcej niż kopalnie złota w Kalifornii. Więc gdy chodzi czy to o budowę kościoła, czy też o jego odnowienie, biedacy gotowi odmówić sobie najniezbędniejszych potrzeb, by tylko świątynię Pańską widzieć w blasku i chwale. Szczególniej lud wiejski cieszy się ze swego kościoła, a gdy nie ma się czem pochwalić, bo uboga jego chata — ale za to rad, gdy się może poszczycić pięknym kościołem.

Otóż naszym kościołom grozi niebezpieczeństwo wskutek ustaw bezwyznaniowych, które koniecznie powinny być zmienione. Nikomu nawet na myśl by nie przyszło, jak szkodliwe są te ustawy, gdyby nie rekurs, który żyd Brunner wniósł do najwyższego trybunału przeciw uchwale Rady miejskiej we Wiedniu. Rozchodziło się o to, że Rada gminna miasta Wiednia przyznała komitetowi parafialnemu i gminie Breitensee zapomogi 30 tysięcy zlr. na budowę kościoła. — Rzecz całkiem słuszna, bo gmina ma prawo dla dobra publicznego rozporządzać swym majątkiem, a mimoto żyd Brunner wygrał rekurs i gmina Breitensee nic nie dostanie na budowę kościoła.

Nieraz zapewne słyszeliście, jaka to demoralizacya i upadek wiary, szerzy się wskutek teatrów po miastach, a jednak niema na to ustawy, by takim teatrom odmówić subwencyi — tymczasem ustawa jest, że można zakazać gminom datków na kościół, czy to na budowę, czy na odnowienie, a zakaz taki wywołać może nawet jeden żyd, który w gminie podatek płaci — niech tylko wniesie rekurs, że on nie potrzebuje kościoła, a rząd zaraz wstrzyma uchwałę rady gminnej.

Wiedzcież więc teraz, jak Kościół katolicki u nas jest uciśniony. Niechby tylko u nas na czele rządu stanęli massoni, jak np. stoją we Węgrzech, we Francyi, we Włoszech, pałający nienawiścią do Kościoła katolickiego, a zaraz mają potężny środek zadać cios naszej wierze świętej.

Już teraz wiecie, ile to potrzeba zachodów, zanim wykona się jakieś roboty czy to koło kościoła, czy też względem budynków plebańskich — ile to trzeba pisać i czekać i płacić, zanim zjedzie komisya z c. k. Starostwa, a gdy wyda orzeczenie, jeszcze zarekuruje bodaj jeden i już na kilka lat komitet nie ma funduszów na utrzymanie kościoła, bo rekursa takie strasznie długo leżą w Wysokim c. k. Namiestnictwie. Więc niejedna gmina tak sobie radzi, że sama bez przeprowadzenia rozprawy konkurencyjnej, ze swego majątku daje czy to na asekuracyę kościoła, czy też na mniejsze reperacye, bo przecie dla małych wydatków nie warto sprowadzać c. k. Komisyi i potem długi czas czekać, zanim orzeczenie nadejdzie, i to postępowanie rad gminnych jest całkiem słuszne. Ale potrzeba ustawy, by gminom w trosce o utrzymanie kościoła żaden żyd ani heretyk nie pokusił się stawiać przeszkody. O tę ustawę winni wystarać się nasi posłowie, skoro tylko Rada państwa zwołaną będzie. Dlatego też posłom naszym kładźmy to na sumienie przy sejmikach relacyjnych, lub też zbiorowe petycye na ich ręce wnośmy, by nasza wiara święta nie była wystawiona na niebezpieczeństwo prześladowania w przyszłości, gdyby przypadkiem otwarci nieprzyjaciele Kościoła stanęli na czele rządu.

X. J. S.

Czy się kiedy zastanowimy?

Jest podobno taki kraj, w którym podług ilości użytego mydła sądzą o postępie cywilizacyi i wnioskują, że im więcej ludzie mydła użyli, tem wyżej pod względem cywilizacyi stoją. Jest w tem jakaś racya, bo czystość i porządek jest wynikiem cywilizacyi, ale przecież zarzucić można, że i bez mydła da się utrzymać czystość, gdy się wody i rąk nie żałuje, a że mydło tylko przyspiesza pracę ludzką, zawierając w sobie składniki rozpuszczające wszelki brud.

Jest też taki kraj, w którym według ilości wydanych pieniędzy wnioskuje się, o ile postąpiła oświata, gospodarstwo i przemysł. Krajem tym jest Galicya nasza biedna. We wszystkich radach nie wyjąwszy nawet Sejmu, słychać głos: wydawać a wydawać jak najwięcej, nie żałować grosza. I tak, gdy przeglądniemy budżet krajowy, znajdziemy kolosalne sumy łożone na cele, mające przynieść w przyszłości pożytek, nazwane inwestycyą; powiedziano zaś, że taka inwestycya pomnaża majątek kraju. Ale proszę, czy wgląda kto kiedy w rezultat, czy pyta się kto, jaką korzyść kraj odnosi z tych kolosalnych wydatków?

Zachwalono mi raz żyto świętojańskie, bo nawet widziałem, jak się gdzieindziej udało. Spróbowałem go i ja, ale nie wiem, czemu u mnie takie nie było — a więc postanowiłem zaniechać go, bo ono pewnie nie dla moich gruntów. A w kraju naszym, czy pyta się kto kiedy, jakie owoce przynoszą uchwalane sumy — czy cofają się, gdy się doświadczenie nie uda? Bynajmniej; gdy bowiem raz źle zrobili, wstyd ich przyznać się do tego, że było źle, wolą iść dalej w swoim zapale, mówią zwykle, że postęp i owoce to praca pokoleń. Czekajmy cierpliwie, łóżmy więcej pieniędzy, bo tego mało, co dotąd wydaliśmy. Niema takich, którzyby się zastanowili, iż co innego lepiej się opłaci.

Moi drodzy, cała ta manipulacya przypomina mi żydka «dżedżyca», który kupił karetę, sprawił uprząż na konie, lecz szkapięta liche, a do tego nieokute odbiły się i kuleją. U nas w kraju biednym pobudowano pałace dla nauki, ale ustawy złe dano — więc cała oświata chroma. Wzgardzono dawnymi nauczycielami-organistami, nowych sobie wychowano, zażądano od nich kilku egzaminów, dano lichą pensyę i kazano im uczyć wiejskie dzieci — z tego powstało niezadowolenie, a nie wiedzieć, kiedy się ono skończy. — Ci, co, za pozwoleniem, tak znali się na potrzebach ludu, jak kura na pieprzu, przepisali oświatę ludowi. Więc teraz niema kto dzieci uczyć, jak sadzić, szczepić i pielęgnować drzewko, jak osadzić pszczoły i miód podbierać, jak len uprawiać, jak zrobić różne narzędzia rolnicze, jak zużytkować każdy nieużytek. Dziewczęta wiejskie uczą się haftów, kresek i koronek, a niema je kto nauczyć, jak uszyć koszulę, nie ma kto pokazać jak się len przędzie. Lud uczy się zbytku, a tymczasem ten lud odwyka od dawnych zatrudnień. Oświata taka wygląda tak dziwacznie, jakby kto chłopu włożył najnowszej mody cylinder na głowę, cwikier na nos, a krawatkę pod szyję, a ten chłop bosy, pólnagi i głodny. Pierwsza rzecz to dobrobyt, potem oświata zastosowana i dobrobyt mająca na celu.

Są w kraju szkoły rolnicze, które grubo kosztują — ale czy pyta się kraj, jak się te szkoły opłacają, jaka korzyść z tych szkół? Liczba nauczycieli w tych szkołach mało co mniejsza od liczby uczniów — a co potem z tego, gdy ten uczeń skończył szkołę rolniczą, a nie ma na czem gospodarować?

Niejedno już poprawiono w rządach naszego kraju — może też przyjdzie kolej na oświatę, rolnictwo i przemysł — że i w tych kierunkach zajdzie zmiana na lepsze, czego życzę z całego serca.

Rolnik.

Co robić, aby dobrze było?

II.

Sama praca tu nie wystarczy — ona jedna nie rozwiąże zawikłań i zagadnień doczesnego życia, ani sama nie zabezpieczy człowiekowi szczęścia. Z pracą łączyć się musi modlitwa. Modlitwa jest jakby rodzoną siostrą pracy, a obie tak ze sobą są złączone, że koniecznie jedna z drugiej wypływa i dopiero sobie tworzą piękną całość; jedna też drugą podtrzymuje i jedna drugiej sił dodaje.

Praca sprzykrzyłaby się człowiekowi bez modlitwy, zużyłaby jego siły, zamieniłaby go w bydlę robocze, lub nawet w machinę bezwiednie wykonywującą wolę rozumnej istoty, znowu też sama modlitwa, gdyby jej nie przegrodziła praca, stałaby się uciążliwą, wyczerpałaby siły duchowe człowieka. Więc modlitwa i praca muszą się łączyć; są to jakby dwie ręce, z których jedna drugiej pomocy użycza, są to dalej jakby dwie nogi, z których jedna drugą wspiera, są to wreszcie jakby dwa skrzydła, któremi człowiek wznosi się do swego celu.

Moglibyśmy o tem nie pisać, a czytelników naszych odesłać do dzieł ascetycznych, ale że socyaliści bez Boga lud chcą uszczęśliwić i Boga z pośród ludu chcą wyrugować, więc na tem miejscu musimy się i tą sprawą zająć.

Jakto życie przedstawia się, gdy z pracą połączona modlitwa, a jak znowu przedstawia się, gdy modlitwa zaniedbana, najlepiej przekonasz się sam czytelniku. Oto zdobądź się kiedy na odwagę i poodwiedzaj różnych ludzi, których znasz lub nie znasz, a odwiedziny te urządź o różnej porze dnia, raz raniutko, to znowu koło południa, wreszcie wieczorem i zakończ te odwiedziny w niedzielę. Z całego tygodnia uzbierasz dużo wrażeń i sam sobie potem wysnujesz wniosek.

Wszedłeś raz do wielkiej kamienicy, na dole odczytałeś, gdzie kto mieszka, więc idziesz; idziesz naprzód do stróża. Biedny człowiek przeciera oczy, lecz nie traci przytomności, oczy podnosi ku niebu, ręce składa, jednę podnosi do czoła, robi nią znak krzyża, potem się podnosi, wstaje, ubiera się, klęka do modlitwy i szybko zabiera się do pracy. Za chwilę ukazuje się żona we drzwiach, po cichu wysuwa się, by nikogo nie zbudzić, spieszy do najbliższego kościoła na mszę św., wróciwszy z niej budzi dziatki swoje, pilnuje czy odmawiają paciorek i jak go odmawiają, znowu każde idzie do swego zajęcia. Jakież wrażenie odniosłeś? O! powiedziałeś, poczciwi ludzie, Bóg ich nie opuści! Ujęli cię za serce, nie możesz ich ominąć w innej porze dnia, przychodzisz wieczorem. Po skromnym posiłku dziatwa klęka do paciorka, żegna rodziców swoich na dobrą noc, układa się spać, za nią idzie ojciec rodziny, ostatnia matka wykonawszy wszystko, najdłużej się modli, ach! bo na jej głowie trosk bardzo wiele, któż jej ulży, kto ją pocieszy? Odwiedziłeś ich jeszcze w niedzielę i spostrzegłeś, że ani jedno nie opuściło Mszy św., że każde wysłuchało słowa Bożego. O dobrzy ludzie, jakże was nie kochać, jak nie zająć się waszym losem!

Ależ oto opuściliśmy w tej samej kamienicy tego pana, co to nad wszystko wychwala kawalerski stan, wolny i niekrępowany niczem, małżeństwa boi się jak żyd chrztu, ma o niem złośliwe dowcipy na języku, zwolennik to wolnej miłości. Nad ranem wrócił do domu. Był właśnie na zgromadzeniu partyi »czerwonego sztandaru«, tam zabierał głos, ujadał na duchowieństwo, na szlachtę, na rząd, na wszystkie władze, towarzyszów nieprzychylnie względem nich usposabiał, przemawiał za ośmiogodzinną pracą, za równem tajnem bezpośredniem powszechnem głosowaniem; mało kto wiedział, co ten pan chce, ale od czasu do czasu a k c e n t e m ż y d o w s k i m słychać było wyrazy »brawo«, to znowu »hańba«, nakonicc odbyła się składka na cele partyi i ten kawaler zamknął posiedzenie, poszedł do knajpy, znalazł tam towarzyszki, zwolenniczki wolnej miłości, no i potem nie wie, jak się do domu dostał, stróż tylko pamięta godzinę, o której go puścił.

Kawaler śpi, choć już godzina 10 przed południem, wreszcie z redakcyi przychodzi towarzysz, budzi socyalistę, przypomina, że potrzeba napisać co do gazety, bo co będą towarzysze czytać? Wstręt bierze patrzeć na tego człowieka. Wykrzywia się, ziewa, złorzeczy na coś i na kogoś, pacierza nie mówi, bo już dawno zapomniał, jaki to jest »Ojcze nasz«. Krzyża św. wstydzi, na dzień dobry kręci papierosa, każe sobie przynieść śniadanie, spożywa je w łóżku, wylegiwa jeszcze z godzinę, myśli, jakby tu zadowolnić biednych robotników i oczy im zamydlić, by wierzyli, że on przecież dla nich pracuje. Wreszcie ubiera się, idzie na kieliszek, spotyka się z członkami partyi, jest więc bibka, a po niej idzie do lokalu redakcyi i pisze artykuł do gazety. W piątek mięso je, na niedzielę w czasie sumy zapowiada zebranie towarzyszów w jednej knajpie na Kaźmierzu.

A to okropne, myślisz sobie. Że też święta ziemia może takiego potwora nosić, że też biedni ludzie nie mogą poznać się, co zacz ten prowodyr partyi. Sam Boga nie zna, w Niego nie wierzy, wiarę w Niego wyrwać chce ze serc biednych, i myśli, że ich tem potrafi uszczęśliwić, woła, że dla nich pracuje, że ich oświeca, czyli uświadamia, że ich broni, że dla nich cierpi, ale że wystarał się o jakieś prawa, a oni biedni wierzą mu!...

Czy może być dobrze, gdy ktoś tak pracuje? Nigdy, przenigdy! Zapamiętajmy sobie, że bez Boga nigdy dobrze być nie może, że Bóg ma być celem naszej pracy, a cel ten wskazuje modlitwa, więc hasłem naszem niech będzie »módl się i pracuj«.

X. J. S.

Czego ludzie szukają na świecie?

Niegdyś filozof Diogenes w biały dzień z latarnią w ręku chodząc po ulicach miasta szukał ludzi, a teraz ludzie czego innego szukają. Jedni szukają prawdy, drudzy szukają sprawiedliwości, a najwięcej jest takich, którzy szukają chleba.

To poszukiwanie odpowiada różnym władzom i potrzebom człowieka i prawda dla rozumu, sprawiedliwość dla woli, chleb dla ciała. Ztąd wywiązują się różne walki między ludźmi. Uczeni spierają się o prawdę, sąsiedzi o sprawiedliwość, a biedni o chleb.

Atoli prawda nietylko jest dla uczonych, jest ona i dla ludzi prostych, by ich oświecić, prowadzić, ratować i zbawić — więc i ludzie prości prawdy szukają i wiedzieć chcą, gdzie ona jest. Niestety — szukają jej tam, gdzie jej nigdy nie znajdą, szukają jej w gazetach X. Stojałowskiego, Stapińskiego, Daszyńskiego, a gdy coś wyczytają mówią, «a już wiemy, przy kim jest prawda». To złudzenie trwa na chwilkę. Ludzie powoli przekonują się, iż to, co im jako prawdę podawano, było fałszem ubranem w pozory prawdy, więc porzucają swych uwodzicieli, a wracają tam gdzie jest prawda, wracają do Kościoła. Tak bywało zawsze tak jest i teraz.

Potrzebna ludziom sprawiedliwość, mocą której każdy chce trzymać swą własność, używać jej i bronić przed chciwymi sąsiadami. Zasady sprawiedliwości ogłosił Bóg na górze Synai w 10 przykazaniach. Ponad nie żaden filozof nic lepszego ani mędrszego nie wynalazł. Gdyby tylko ludzie przy tych 10 przykazaniach zostali, nie byłoby ani procesów, ani kłótni, ani zwady, ani gniewu, ani nienawiści, ani zazdrości, byłaby zgoda powszechna. Więc nie tam jest sprawiedliwość, gdzie jest X. Stojałowski, Stapiński, Daszyński — sprawiedliwość jest w zastosowaniu przykazań Bożych do naszego życia.

Szukają wszyscy chleba, a to szukanie wytwarza tak zwaną kwestyę socyalną. Ten chleb obiecują dać socyaliści, ale go sami nie mają, musieliby chyba komuś wziąść z pogwałceniem sprawiedliwości. Chleb daje człowiekowi praca i oszczędność. Więc by mieć chleb, potrzeba nań pracować, aby pracować, potrzeba szanować zdrowia i mieć chęć do pracy — aby chleba wystarczyło, trzeba oszczędzać. To jasne jak słońce, podyktowane wolą Bożą. Różne obietnice socyalistów są uwodzeniem ludzi — chcą zgotować ludziom straszną nędzę. Ale ludzie sami poznają, że tak nie może być, jak chcą socyaliści.

Nasi politycy.

«Obrona ludu» Nr 7 napisała, że lud w Jarosławskim poznał się na swoim pośle Cenie, że w parlamencie gęby nie otworzył, by otrzymali jego wyborcy zapomogę po gradobiciu. Na pocieszenie p. posła Ceny muszę napisać, że podobnych polityków jakich przedstawia «Obrona» ma każda wieś po kilku a może kilkunastu.

Będąc od początku obecnie istniejącej ustawy gminnej radnym wybierany, znam tych ludzi. Gdy na posiedzenie się zejdą, postawi wójt jaką sprawę do uchwalenia, mało kto zabiera głos, większa połowa Rady nie odezwie się i słowa, sprawa uchwalona, podpisana i wszystko w porządku. Gdy ale ci sami radni co na posiedzeniu milczeli jak ryba, zaszli do karczmy, wypili po 2 lub 3 kieliszki, który zaś na misyach ślubował i tej przysięgi dotrzymuje wypił parę szklanek piwa z rumem (?) przyłączyło się do nich kilku z poza rady, a że i nasze kobiety są ciekawe też przysiadły się przysłuchiwać, wtenczas dopiero taki radny otwiera gębę, gani i łaje wszystko że źle rządzą, źle uchwalają, tak być powinno, nikt mię się o nic nie pytał, niech rządzą jak chcą itp. argumenty wygłasza, mężczyźni i kobiety słuchają, przyświadczają że dobrze mówi, trzeba go zrobić wójtem, prawyborcą, posłem.

Taki polityk wybrany wójtem, członkiem rady powiatowej lub posłem, nie otworzy ust tam gdzie potrzeba, ale tylko przy zabawie, przy babach będzie gadał niestworzone rzeczy, czyli inaczej grozi palcem w bucie całemu światu.

Jak lud na tej polityce i obronie wychodzi popatrzmy się: Dawniej uchwalili posłowie ustawę drogową 6 dni pieszych lub 2 dni konne odrabiać, a obszar dworski potrzebny materyał drzewny dostarczać, była złą, więc ją poprawiono na 4 dni piesze i $1^1/_3$ dnia konnego, tak obszar jak i gmina odrabiać. (Kto zaś ustanowił dzielić i dzieli dzień na 3 części, tego doprawdy nie wiem, bo dzień dzieli się na dopołudnia i popołudnia, dopołudnia podzielone jest znowu od rana do śniadania, a od śniadania do południa, popołudnie dzieli się znowu od południa do podwieczorka, a potem do wieczora, przeto na 4 części). Zaczem byliśmy bici batem, bo obszar dworski robił tyle dróg co pierwszy lepszy chałupnik na jednym lub dwóch morgach gruntu. Pisały więc gazetki ludowe, że się krzywda dzieje chłopu, wybraliśmy chłopów do sejmu i zmienili ustawę drogową na obecną: robić 2 dni i płacić 10%, czyli inaczej, że ustawowo bili nas tylko batem, a jak chłopi tam zaszli biją nas wspólnie batem i biczyskiem, bo robimy i płacimy. Każdemu chłopu jest lepiej drogi odrobić niż płacić, bo drogi odrobi w wolnym czasie, a na zapłacenie trzeba mieć gotówkę. Wołają brak u nas zarobku, a i tę biedną powinność drogową kazali zapłacić. Mogły obszary dworskie płacić, a chłop więcej dni robić i nie płacić, ale jakoś ludowe gazetki nic nie piszą że to źle.

Wasz.

ROZMAITOŚCI.

Takich wójtów więcej! W Sąsiadowicach wójt imieniem Tomasz Malejki w młodym wieku pozostał naczelnikiem gminy. Będzie temu przeszło 6 tygodni jak urzęduje w gminie, a już żydy z miasta Felsztyna mają wstęp wzbroniony chodzić po wsi i wyzyskiwać biedny naród. Już nam trochę lżej oddychać. *(Donosi „Związek Chłopski“).*

Nową kolej mają budować przez Delatyn — Kołomyja — Stefanówka.

Kanały spławne. Ministerstwo handlu w porozumieniu z interesowanemi władzami, przedłużyło ponownie na 1 rok, t. j. do 20 marca 1900. koncesyę udzieloną cywilnemu inżynierowi w Wiedniu Rudolfowi Guneschowi na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych, celem wybudowania kanałów spławnych pomiędzy Wiedniem-Przerowem-Boguminem (Oderberg) Krakowem, dalej pomiędzy Przerowem i Pardubitz, wreszcie Krakowem, Sądową Wisznią i Brodami z odnogą z Sądowej Wiszni do Petryłowa dla połączenia z Dniestrem.

Pożar w szpitalu. W Czerniowcach przed trzema dniami kominiarze wypalali sadzę w kominach szpitala, przyczem iskry dostały się na strych budynku i wznieciły pożar. Pomiędzy chorymi powstał ogromny popłoch; usiłowali wyskakiwać przez okna, czemu z trudnością zdołano zapobiedz. Zawezwana straż miejska zalała cały strych tak, że strugi wody, przeciekły przez sufity i wylewały się do sal chorych. Po paru godzinach ogień opanowano i ugaszono. Spaliło się kilka belek na strychu.

Mimowolny bratobójca. Z Czech donoszą: Do Raspenan przybył nauczyciel Józef Herbig do rodziny na święta. W nocy z czwartku na piątek śniło mu się, że na dom napadli złodzieje, to też wyskoczył z łóżka i z okrzykiem: „rabusie! mordercy!“ zaczął biegać po pokojach. Usłyszawszy krzyk, chwycił brat Józefa, Franciszek, za strzelbę i wypalił do postaci biegającej po domu. Na strzał zbiegli się wszyscy i dopiero przy świetle spostrzeżono okropną pomyłkę. Mimowolny bratobójca zachowuje się z rozpaczy jak obłąkany.

Kobieta inżynierem. Słyszeliśmy o rozmaitych zajęciach kobiet, któremi zajmywali się przedtem wyłącznie mężczyźni; ale rzadkie były dotąd wypadki, żeby kobieta poświęcała się inżynierstwu. Takim wyjątkiem szczyci się obecnie miasto Claveland w Ameryce, posiadające inżyniera w sukni, który z chlubą współzawodniczy z najzdolniejszymi inżynierami amerykańskimi. Jest nią młoda Florencya Caldwell, córka radcy sądowego. Złożyła ona wszystkie wymagane egzamina znakomicie i jest jedyną w całej Ameryce inżynierką.

Pijaństwo w Petersburgu. Lekarz praktykujący dr. Grigorijew miał niedawno w Petersburgu w towarzystwie opieki nad zdrowiem publicznem odczyt o pijaństwie w stolicy Rosyi. Wykazał on, że na głowę wypadało tam w roku zeszłym po pięć wiader wódki! W jednym szynku wypito przez rok 2,529.000 wiader tego trunku. Policya aresztowała w tym czasie 54.000 opilców, wśród których najwięcej było chłopów, przybywających z nowogrodzkiej gubernii. Porównawszy powyższą cyfrę z liczbą ludności Petersburga, wypadnie, że w r. 1898 każdy dwudziesty mieszkaniec Petersburga musiał koniecznie dostać się do aresztu za pijaństwo.

Pruska oświata. W mawiają Prusaki w świat cały, że są z narodów najbardziej oświeceni. Tymczasem *nad pluciem* debatował Sejm pruski z wielką powagą na jednem z ostatnich posiedzeń. Poseł Sattler, żaląc się na rozmaite braki w urządzeniu wewnętrznem gmachu sejmowego, zauważył także brak kobierca (dywana) na podłodze w czytelni. Na to poseł hr. Limburg zauważył, że kobierzec w czytelni jest zbytecznym ze względu na posłów, którzy plują. (Wesołość). Pan Sattler wyraził zdziwienie, że p. Limburg mógł posądzić członków pruskiego Sejmu o spluwanie na dywan. (Wielka wesołość). Prezydent Kroecher oświadcza, że w sprawie dywana nie wie co począć wobec dwóch odmiennych zdań. Pan Eynern zaleca następujący układ: połowę czytelni pokryć dywanem, połowę zostawić wolną, na której hr. Limburg może sobie siedzieć. (Olbrzymia wesołość). Rozprawa skończyła się bez powzięcia uchwały. Oto ogłada pruska!

Macierz Polska stosownie do ogłoszenia w noworocznym prospekcie wydała dwa numera swej Biblioteki pt.

Nr. 1. Jan Kochanowski z Czarnolasu napisał dr. Konstanty Wojciechowski z portretem i trzema ilustracyami w cenie 20 ct. za egzemplarz i Nr. 2. Gawędy i powieści Brunona Bielawskiego i Walerego Łozińskiego z 8 obrazkami L. Winterowskiego w cenie 25 ct. za egzemplarz.

Do nabycia w Administracyi Macierzy polskiej w gmachu sejmowym we Lwowie.

Dla panów nauczycieli: Wzory pisma rondowego, wydanie drugie, ułożone przez p. Ludwika Peszkowskiego, nauczyciela szkół wydziałowych, starszego nauczyciela w szkole im. św. Barbary wyszły właśnie z litografii M. Salba w Krakowie. Autor znany jako wieloletni nauczyciel kaligrafii w szkołach ludowych, handlowych i realnych ułożył wzory pisma rondowego w czterech tablicach, zaopatrzył krótkiemi wskazówkami metodycznemi i za bajecznie niską cenę 14 centów dał do rąk młodzieży pracę sumienną, rugując tym sposobem z użycia obce wzory, którymi szkoły nasze zasypują niemieccy wydawcy. W krótkim czasie wyczerpany pierwszy nakład świadczy najlepiej o wartości tej pracy i jej wielkiej potrzebie. Nie wątpimy, że i drugie wydanie, do tego poprawione, równie życzliwego dozna poparcia, czego gorąco życzymy.

Wzory nabywać można w handlu J. Fr. Fischera w Krakowie Rynek Linia A—B.

Siła naszych przodków. Przodkowie nasi odznaczali się nadzwyczajną siłą. Kilka przykładów autentycznych przekona nas o tej prawdzie. Ostatni książę mazowiecki, Janusz II, kruszył z łatwością podkowy, rwał grube powrozy i rzucał bez trudu wielkiem kołem. Król Zygmunt I przerywał pełną talię kart do grania. Żyjący współcześnie krajczy nadworny, Jan Tarło, porywał przeciwnika w gonitwach i z konia zsadzał, drzwi żelazne lub zamek nie wytrzymały uderzenia ręki jego, a oszczepem pokładał niedźwiedzia. Król August II zdołał jedną ręką zgnieść puchar srebrny, jakby z wosku ulany, zginał szyny żelazne, a wołu jednem cięciem karabeli zabijał. Kasztelan zakroczymski, Stanisław Radzimiński, konia dzikiego chwytał za uszy i zatrzymywał go, a najtęższym żołnierzem rzucał jakby prętem. Wojciech Brudzyński 6 zbrojnych huzarów do góry podnosił. Marszałek wielki koronny, Prokop Sieniawski, karety w pędzie zatrzymywał, jednym zamachem szabli konie i woły przecinał w obecności króla. Kasztelan zakroczymski 6 bitych talarów pałaszem przecinał, a Marcin Brzozowski, z pow. gostyńskiego, z beczką piwa tańczył. Za Zygmunta III żył niejaki Teodor Lacki, który wyrywał młode dęby z korzeniami, dzikiego wołu gdy ujął za rogi, rzucał nim o ziemię i kark mu skręcał. Piotr Niesiołowski żubra na oszczepie osadził, gdy ten na polowaniu miał już uderzyć na króla Zygmunta. Piwniczny Branickiego, Kopczak, zagrzęsłą karetę ruszył z miejsca, której 6 koni wyciągnąć nie mogło.

Znowu pranie honoru. Po procesach lwowskich, które prowadził ks. Stojałowski z redaktorami gazet obwiniających go o konszachty z Moskalami, nastąpiło przed świętami dalsze pranie honoru ks. Redaktora w Krakowie. Socyalistyczne pisemko napisało artykuł o ks. Stojałowskim pod tytułem: „Z b r o d n i a r z w s u t a n n i e“. Ponieważ Kraków nie miał przyjemności mieć widowiska wzajemnego szkalowania się naszych o b r o ń c ó w l u d u, przeto urządził ks. Stojałowski taką pralnię także w tutejszym sądzie karnym. Do rozprawy stanęli jako oskarżeni: znany socyalista, awanturnik Kaczanowski, oraz naganiacz towarzyszy Sułczewski, prócz tego cały sztab socyalistyczno-żydowski na czele z Daszyńskim, kierownicy ludowców ze Stapińskim, oraz obecni i dawni główni zwolennicy Stojałowskiego.

Gdyby tak lud przysłuchał się tym rozprawom, spojrzał na tych panów rozognionych prawieniem sobie wzajemnych komplementów, naprawdę musiałby się przekonać, że w ich sercu nie dobro ludu, ale własny zwykły geszeft, własna duma i różne zachcianki gnieździć się muszą. Co chwila

cała sala wybuchała głośnym śmiechem, skoro panowie obrońcy ludu wytykali sobie przeróżne niepiękne sprawki. Ale ten śmiech musiał być bardzo bolesny raz dla tego drugi raz dla owego jenerała przewrotu.

Był ten śmiech bolesnym przedewszystkiem dla ludzi prawdziwie dobrze ludowi życzliwych.

Ten śmiech bowiem był śmiechem, z tych biedaków, obałamuconych przez przeróżnych dzisiejszych przywódców ludowych. Socyalistom i żydom dostało się po uszach co nie miara. Adwokat żyd Garfein jako obrońca, pyszałkowaty towarzysz dostał takie cięgi, że nie prędko zechce stanąć do dalszego popisu. Towarzysze bezsilni wobec wyjawiania ich niełądnych sprawek nie posiadają się ze złości, bo pewni, że wygrają, skazani zostali, jeden na 2 miesiące aresztu, drugi na 5 dni. Trybunał uznał nadto, że przydomek oszusta politycznego zastósowany do Stojałowskiego nie podlega karze.

Po tem wyszurowaniu się wzajemnem urządził ks. Stojałowski wiec na przedmieściu Krakowa w restauracyi na Ujazdówce. Nie wielka jak na wiec izba nie dozwoliła wielu ciekawy . przysłuchać się, co też uradzi z garścią swych zwolenników ks. Stojałowski, jak też przed ludem usprawiedliwi się z czynionych mu zarzutów. O zarzutach nie mówiono wcale. Przez dwa dni miano mówić, ale przeważnie mówił sam przywódca stojałowszczyzny. Co tam radzono, co ks. Redaktor nie nagadał, to i wołowej skóry zabrakłoby do napisania! Co przed godziną powiedział tak, to po godzinie znowu nie. Raz przyznał, że nie chce tego co żydzi ze socyalistami, drugi raz, że nie miałby nic przeciw temu. Nie podobało mu się, że księża Biskupi i inne władze mają powagę, bo on sam tylko do powagi mieć chciałby prawo. Nawet urządzane misye dla ludu są nie w smak ks. Redaktorowi.

Padły jednak z ust ks. Stojałowskiego takie słowa, które kapłan katolicki w żaden sposób głosić nie może i nie powinien. Słowa te dotyczyły powagi rządzącego kościoła, oraz prawa własności. Twierdzenia ks. Stojałowskiego błędne omówimy szerzej w następnym numerze.

Przemyślna żona. Bardzo pocieszny a w skutkach pożyteczny zaszedł w Istebnej na Szląsku wypadek. Oto pewien gospodarz począł od niejakiego czasu częściej zaglądać do karczmy, gdzie swoją krwawocinę przepijał. Idąc z karczmy miał on zwyczaj, że sobie zawsze pośpiewywał. Żona jego, dzielna i pracowita kobieta, trapiła się tem strasznie, że jej mąż, który dłuższy czas trunków wcale do ust nie wziął, naraz tak się zmienił. Poczęła tedy rozmyślać nad tem, jakby męża od pijaństwa odzwyczaić, i wymyśliła nareszcie co następuje: W ubiegłym miesiącu, kiedy właśnie jej mąż był w karczmie, oblekła na siebie szaty męskie i przyprawiwszy sobie wąsy i brodę, przebrała się na wędrownego. Parobka swego przebrała za niedźwiedzia i wziąwszy go na łańcuch wyszła na drogę, którą jej mąż miał wracać. Późno w nocy słyszą śpiew gospodarza i stają na swoje stanowisko, to jest na środku drogi pośród lasku. Kiedy gospodarz przyszedł tuż do nich, począł niedźwiedź strasznie mruczeć i stając na tylne nogi chciał się na naszego gospodarza rzucić. Gospodarz zląkł się strasznie, i prosi wędrownego, aby niedźwiedzia dobrze trzymał, żeby go tenże nie pokąsał. Na to wędrowny grubym głosem rzecze: „Niedźwiedzia, którego mam na łańcuchu nie bójcie się, bo ten mi się nie urwie, ale co gorsza, drugi niedźwiedź mi się urwał i jest gdzieś przy drodze w krzakach. Musicie głośniej śpiewać, to on się was będzie bał, i nic wam nie zrobi“. Gospodarz prosił wędrownego, aby towarzyszył mu zdala, a on już będzie wrzeszczał co siły. Tak się też stało. Gospodarz szedł naprzód wrzeszcząc ile tylko mógł, wędrowny za nim z niedźwiedziem, który ciągle mruczał, o jakie dwadzieścia kroków w tyle. Do domu gospodarza było jednak około 20 minut drogi, i przez tą całą drogę gospodarz wrzeszczał z całego gardła, aż ochrypł. Gdy się zbliżył do domu na kilkadziesiąt kroków, dał drapaka i wskoczywszy do stajni, zamknął się tamże. Tymczasem żona jego udała się do domu i zrzuciła ze siebie męski ubiór. To samo zrobił i niedźwiedź. Po niejakim czasie, gdy na dworze ucichło wszystko, wyszedł gazda z chlewa i udał się do mieszkania, gdzie żona jego już smacznie spała. Obudziwszy ją, opowiedział jej, co się stało i przyrzekł, że więcej do karczmy nie pójdzie, ze strachu jednak zachorował i odleżał parę dni. Obecnie jest już zdrowym, ale o szynku i słyszeć nie chce.

Koń oszustem. Pewnego dnia zjawia się w pogranicznej miejscowości Krzepicach kozak na koniu, zajeżdża w galopie przed gościniec i żąda kieliszka wódki, nie schodząc z siodła. W tej chwili koń zarżał głośno i pada jak nieżywy. Kozak w ostatniej chwili zeskoczył szczęśliwie na ziemię i zabiera się do cucenia konia, ale daremnie, koń już ani drgnął. Ponieważ konie kozaków są ich własnością, przeto licznie w karczmie zebrani goście uczuli współczucie, urządzili na prędce między sobą składkę i zebrali blizko 15 rubli. Strapiony kozak przyjął pieniądze z serdecznem podziękowaniem, zdjął z konia siodło i uzdę i wraca. Kiedy uszedł z pół kilometra, zagwizdnął osobliwym sposobem, i o dziwo, koń zrywa się, pędzi ku kozakowi, ten wskakuje na konia, w biegu i obaj znikają z przed oczu osłupiałych widzów, którzy dopiero po niewczasie spostrzegli jak zgrabnie ich kozak podszedł.

Książęta zakonnikami. W starożytnym klasztorze OO. Benedyktynów w Rechau w Styryi, otrzymał niedawno święcenia kapłańskie brat Konstantyn, drugi syn zmarłego przed kilku laty wielkiego ochmistrza dworu wiedeńskiego, księcia Konstantego Hohenlohe. Młody książę służył przy wojsku, potem w administracyi państwowej; po śmierci ojca postanowił usunąć się od świata i wstąpił do klasztoru. Podobnież w Pradze książę Edward Choenburg, syn byłego wiceprezesa Izby panów, zamienił mundur rotmistrza ułanów na skromny habit zakonnika; jako taki nosi imię brata Karola. Do zakonu OO. Benedyktynów ostrzejszej reguły, wstąpił też swego czasu książę Edmund Radziwiłł, który zmarł przed kilku laty, jako przeor klasztoru Czeujaez w Portugalii. Syn śp. księcia Władysława Czartoryskiego, książe August Czartoryski zmarł w Turynie, jako członek Zgromadzenia ks. Salezyanów.

Także objaśnienie. Obywatel ze wsi (przybywszy do miasta, pyta posługacza kolejowego): „Czy mnie nie możecie objaśnić, gdzie się tu każą golić panowie z lepszych stanów?“

Posługacz: „Większą częścią na twarzy, mój Panie!“

Kalendarz kościelny.

6. Czwartek. Św. Celestyna pap. — 7. Piątek. Św. Epifaniusza m. — 8. Sobota. Św. Dyonizego b. — **9. Niedziela. po W.** Św. Maryi i Kleof. — 10. Poniedziałek. Św. Ezechiela pror. 11. Wtorek. Św. Leona papieża. — 12. Środa. Św. Juliusza pap. — 13. Czwartek. Św. Justyna m. i Idy. — 14. Piątek. Św. Waleryana i Maks. — 15. Sobota. Św. Ludwiny i Kasyldy.

Odmiany księżyca:

Druga kwadra dnia 3 o godz. 12 minut 55 pop.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·10 do 9·55. — Pszenicę czerwoną 9·25 do 9·75. — Pszenicę żółtą 9·25 do 9·75. — Żyto 8·— do 8·50. — Owies 6·50 do 7·25. **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.